Nr. 205. We Lwowie Sroda dnia 26 Lipca 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Sprawa Dreyfusa.

Lwów 25 lipca.

W *Echo de Paris* ukazał się artyknł jenerała Faya, byłego komendanta korpusu w Nantes, dyrektora biura ministerstwa wojny, najgłośniejszego z pisarzy wojskowych współczesnej Francji, poświęcony sprawie Dreyfusa, a zwrócony pod adresem sądu, który niebawem powtórnie rozpatrywać będzie skandaliczną awanturę, niepokojącą od dwóch lat opinję Europy.

Jenerał Fay mówi: „Oczekujemy z zaufaniem wyroku sądu wojennego w Rennes, pod warunkiem oczywiście, że ten sąd będzie miał całkowitą swobodę poszukiwania prawdy, zaciemnianej z takim wysiłkiem od dwóch lat przez prasę dreyfusowską. Zwłaszcza jeden z tych dzienników (*Figaro)* przyczynił się głównie do zamieszania, które wywołuje takie rozdwojenie w życiu pubiicznem Francji. Piórem pisarza, który niegdyś inaczej myślał (Cornelyego), niesie ten dziennik zręcznie truciznę pomiędzy czytelników, którzy nie mają odwagi odrzucić ze wstrętem pisma, do którego się przyzwyczaili. Tego rodzaju taktyka jest jednak marna wobec oczywistości faktów. Będzie rzeczą użyteczną przedstawić je pokrótce.

„W roku 1894 spostrzeżono w ministerstwie wojny, że ważne dokumenty zostały wydane zagranicy. W jednej z ambasad zagranicznych pochwycono „bordereau“ ze wzmianką o kilku zdradzonych doknmentach. Stwierdzono łatwo, że dokumenty te mogły być znane tylko oficerowi sztabu jeneralnego, który przeszedł przez wszystkie cztery biura sztabu. W tem położeniu byli tylko oficerowie placu, jak to wykazał w swoich zeznaniach jen. Roget w sposób nader jasny, za co jak wiadomo, przeniesiono go do Belfort. Śledztwo, prowadzone w tym kierunku, dowiodło, że „bordereau“ miało na sobie pismo Dreyfusa. On sam to z początkn przyznał w słowach: „skradziono mi moje pismo!“ Znawcy w przeważnej części potwierdzili, że pismo bordereau jest pismem tego oficera; niektórzy tylko wahali się oświadczając, że niektóre części bordereau czynią na nich wrażenie pisma przekalkowanego.

„Wszystko się wyjaśniło od chwili dziwnie oportunistycznego zeznania, jakie uczynił Esterhazy w dniu 2 czerwca w samą wigilję wydania wyroku przez trybunał kasacyjny. Esterhazy przyznał, że „skopjował bordereau.“ Niech i tak będzie. Ależ bordereau egzystuje zatem, jeśli mogło być skopjowane, a argumenty, którymi jenerał Roget wykazał, iż mógł je zestawić jedynie oficer placu w sztabie jeneralnym, nie tracą nic na wartości. Tym zaś oficerem placu jest Dreyfus, którego pismo zostało rozpoznane przez znawców, a nawet w pierwszej chwili przez niego samego. Znał on wszystkie zdradzone dokumenty, a jego pobyt w Bourges pozwolił mu również poznać tajemnice dotyczące naszej artylerji.

„Cóż się zatem stało z oryginałem bordereau? Mówią po cichu, że groźbami wydostany został przez mocarstwo zagraniczne, w którego ambasadzie znalazł go ajent naszej służby informacyjnej, która nawiasem mówiąc, nie ma nic wspólnego z czterema biurami sztabu jeneralnego, atakowanemi z tego powodu. Jeżeli ten fakt jest prawdziwy, niechże zostanie głośno stwierdzony przed sądem wojennym w Rennes.

„Niema już powodu ukrywać faktu, stanowiącego absolutny dowód spełnionej zbrodni. Pięciu ministrom wojny, między nimi jednemu cywilnemu (Cavaignacowi), którzy składali zeznania przed trybunałem kasacyjnym, musi leżeć na sercu, aby usprawiedliwili swoje świadectwo o winie zdrajcy, ponieważ to świadectwo właśnie jest głównym powodem naszego zaufania do wyroku wydanego przez sąd wojenny Paryża. Mówią, że tymczasem dwóch innych cywilnych ministrów wojny, nabrało tego samego przekonania, co i ich pięciu poprzedników, a to pozwala nie wątpić, że i ósmy, obecnie urzędujący, ma już dzisiaj tę samą opinję.

„Trybunał kasacyjny orzekł unieważnienie z odesłaniem przed sąd wojenny w Rennes, dla dwóch motywów: 1. dla wątpliwości co do borderean; 2. z powodu pokazania sędziom dokumentu niezakomunikowanego obronie i oskarżonemu. Ponieważ można było nnieważnić wyrok prawniczo z powodu tego ostatniego faktu, byłoby lepiej, gdyby sąd kasacyjny był to uczynił bezpośrednio, bez przewlekania przez miesiące niekończącego się śledztwa, naprzód w izbie kryminalnej, potem wobec wszystkich zjednoczonych izb, po wystąpieniu Quesnay de Beaurepair'a. Oszczędzonoby nam wtedy opłakanych sprawozdań Barda i Ballota-Beauprégo, oraz dwóch zdumiewających oskarżeń Manaua, które było tylko obroną skazańca przez prokuratora jeneralnego — a więc rzeczą dość rzadką.

„Można mieć pewność, że sąd wojenny w Rennes nie popadnie w jeden z powodów unieważnienia, badając w niejurydyczny sposób jakikolwiek dokument. Zostaje zatem tylko drugi powód unieważnienia. Trubunał w motywach wyroku był na tyle przyzwoity, że nie poszedł za swoim sprawozdawcą, aż do niespodziewanego twierdzenia, że „bordereau jest dziełem Esterhazego“, ponieważ w ten sposób zasadniczo pogwałconoby procedurę. Esterhazy tymczasem przyznał, że bordereau w istocie było sporządzone przez niego, ale dodaje, że była to tylko kopja, co wyjaśnia wahanie się niektórych znawców; nadto Esterhazy oświadczył kategorycznie, że Dreyfus istotnie wydał wzmiankowane dokumenty zagranicy. Sąd musi zatem wymagać, aby mu powiedziano, gdzie jest oryginał. Co do ministrów, ci z pewnością nalegać dzisiaj będą na to, aby módz wyłuszczyć powody, dla których wszyscy zgodnie przed trybunałem kasacyjnym stwierdzali winę Dreyfusa.

„Pozostaje kwestja przyznania się do winy. Może ona być wyjaśniona przez konfrontację skazańca z kapitanem żandarmerji, który to przyznanie się słyszał w dniu egzykucji z samych ust tego, który zdradził swoją ojczyznę. Nie spodziewamy się jednak lepszego wyjaśnienia tego punktu i innych drugorzędnych, ponieważ zdrajca znalazł nieprzewidziane argumenty do swojej obrony w sprawozdaniach Barda i Ballota, zakomunikowanych mu wprost na wyspę Zbawienia, ażeby miał dosyć czasu do przygotowania odpowiedzi dla sądu wojennego.

„Prócz tej, są jednak koniecznie dwie inne konfrontacje: jenerała Rogeta z Picquartem i obwinionego z podpułkownikiem du Paty de Clam.

„Oto co myślę o tej nędznej sprawie. Co za epcka! Któż zdoła kiedyś w przyszłości zrozumieć to straszne przesilenie, wywołane aljansem żydów, panamistów, wolnomularzy, socjalistów i anarchistów z naszymi nieprzyjaciółmi z zewnątrz, oraz z pewną kategorją inteligencji, która zwraca się dziś przeciwko armji, ale która jutro będzie wznosiła okrzyki na jej cześć, gdyby w razie nagłego wybuchu wojny kraj znalazł się w niebezpieczeństwie! Jakżeż być może, aby sam fakt tego potwornego objawu nie oświecił tych, którzy nie znając faktów, powinniby przecie sądzić, że jest daleko prościej stanąć po stronie wyroku siedmiu oficerów, którzy z boleścią musieli skazać towarzysza broni, oraz po stronie przekonania pięciu ministrów wojny, stwierdzających bez wahania winę zdrajcy“.

Ten pełen znaczenia wywód, napisał jenerał Fay w dniu 12 b. m. w Villiers-sur-Mer.

Miscellanea hakatystyczne.

W tych dniach wyszedł numer pisma *Die Ostmark*, urzędowego organu hakatystów. Numer ten zawiera rzeczy nie pozbawione ogólniejszego interesu. Najpierw znajdujemy tam obszerną i bardzo gorącą reklamę dla „dzieła“ znanego agitatora antipolskiego, wiceprezesa związku hakatystów, adwokata Wagnera.

O broszurze tej, zawierającej cały stek kłamstw na Polaków, jak pisaliśmy niedawno, dodamy to tylko, że *Ostmark* tą broszurą się zachwyca, ma być ona bowiem według tego pisma obfitem źródłem informacyjnem dla tej prasy niemieckiej, która dotąd „dla nieznajomości stosunków“, w walce „obronnej“ niemczyzny na kresach wschodnich trzyma się na uboczu, lub nawet wrogie wobec niej zajmuje stanowisko. Pouczy ona wszystkich o potrzebie uczestniczenia w tej walce, która zresztą prowadzi się po stronie niemieckiej z pomocą środków „pokojowych i prawnych“ (!).

W drugim artykule opowiada *Ostmark*, w jaki sposób towarzystwo H K T. rozdziela obfite swoje fundusze z całych Niemiec. Naturalnie, że oprócz tych Niemców, którzy osiedlić się chcieli wśród Polaków w celach germanizacyjnych, dostawały zapomogi od tego sławetnego towarzystwa te osoby, które w jakiś dobitny sposób zamanifestowały swą nienawiść do wszystkiego, co polskie.

Bardzo interesującą jest w tym numerze rubryka: *Vermischtes*. Najpierw są w niej żale na napór języka polskiego, który skłania niemieckich kupców w rdzennie niemieckich miastach do szukania pomocników, mówiących po polsku. Zbrodni tej dopuścili się wymienieni po nazwisku kupcy w Bytowie na Pomorzu, Arnswalde, Prenzlau, w Świdnicy, Oschersleben, Helmstedt, Kalbe, Celie, Egeln i w Ruhrort; dalej jest wymyślanie na pewnego winiarza w prowincji rdzennie niemieckiej, który na zachętę męża zaufania towarzystwa HKT, aby wstąpił do tego towarzystwa, odpowiedział: „Mnie byłoby zupełnie na rękę, gdyby odbudowano Polskę, wtedy sprzedawałbym daleko więcej wina szlachcie polskiej!“ Wobec takich słów nie dziwi się *Ostmark*, że u Polaków, Duńczyków i innych „przyjaciół“ narodu niemieckiego coraz bardziej ustala się opinja, że „Niemiec za pieniądze wszystko zrobi“.

„Zatrucie duszy dziecka“ widzi organ hakatystyczny w tem, że pewien ojciec Polak, którego córce kazano na uroczystości szkolnej deklamować wiersz, kończący się słowami: „Ich freue mich, dass ich eine Deutsche bin“, nakazał zdanie to zmienić na słowa: „Ich freue mich, dass ich keine Deutsche bin“. Naszem zdaniem jest zatruwaniem duszy dziecka i mija się zupełnie z zadaniem szkoły, jeżeli na dzieci polskie wywiera się taki przymus sumienia, o jakim tu jest mowa. Szkoła ma uczyć i wychowywać, a nie politykować i germanizować.

„Brak narodowego poczucia“ zdradza dalej, zdaniem *Ostmark*, postępowanie towarzystwa *Nordd. Hagelversicherungsgesellshaft*, które członkom swoim posyła rachuki w języku polskim. Naszem zdaniem, powinni wszyscy Polacy, zabezpieczeni w towarzystwach żądać korespondencji wyłącznie w języku polskim, wtedy nauczyliby towarzystwa, na nich zarabiające, szacunku dla siebie i dla swej narodowości i przyczyniliby się do tego, że wielu Polaków zyskałoby w nich intratne stanowiska.

Końcowy rozdział *Ostmark* zapełniają wiadomości z życia poszczególnych towarzystw, z pomiędzy których szczególną ruchliwością odznacza się filja międzychodzka, na której czele stoi znany agitator, rektor dr. Keller. O jego antipolskich przechwałkach hakatystycznych nie mamy powodu bliżej się tu rozpisywać, możemy najwyżej wyrazić zdziwienie, że władza szkolna, która nauczycielom Polakom nie pozwala należeć do polskich towarzystw czysto naukowych, pozwala temu panu uprawiać politykę antipolską na wielką skalę i toleruje, że ów jegomość za pieniądze towarzystwa HKT. roznosi hecę antipolską po całych Niemczech.

Charakterystycznem bardzo jest w tym rozdziale żądanie *Ostmark*, żeby agitację hakatystyczną rozwinięto w ten sposób, by w każdem mieście niemieckiem założono osobną filję, gdyż wtedy hakatyści stanowiliby kolosalną potęgę, z którą opinja publiczna poważnie musiałaby się liczyć.

Niby to już dziś opinja rządowa z nią się nie liczy! Na co to udawanie!

Z miejsc kąpielowych.

Krynica 22. lipca.

Sezon w pełnym rozwoju, gości ze wszystkich stron Polski mnóstwo, nawet cudzoziemców, zwłaszcza z Niemiec nie braknie. A nietylko mową odróżniają się oni od polskich gości. Gdy bowiem ci ostatni, radzi zawsze krytykować rzeczy swojskie, mają wiecznie na ustach znany frazes, iż zagranicą i taniej i lepiej, — obcy przybysze nie ustają w pochwałach dla Krynicy i jej urządzeń, które z każdym rokiem ulepszane czynią z niej zdrojowisko pierwszorzędne, w całej pełni europejskie.

O ile z pozoru sądzić można, daleko więcej w tym roku jest tutaj osób, leczących się na serjo, — mniej zabaw, mniej ruchu i ożywienia. Może to ogólne przygnębienie w kraju tak wpływa, a może to dopiero taki początek. Nie słychać jednak dotychczas o większych zabawach, nie widać rozweselonych twarzy; natomiast rojno u źródeł, przy łazienkach, na deptaku, gdzie z rana i po popołudniu przygrywa wyborna kapela Wrońskiego. Budzi ona kuracjuszy codziennie rano o 7, śliczną zawsze, tak pełną prostoty pieśnią: „Kiedy ranne wstają zorze“.

W gustownie przez dyr. Hellera odnowionym teatrzyku tutejszym dramatyczna trupa lwowska daje codziennie przedstawienia, z wyjątkiem poniedziałków i piątków. Przedstawienia te cieszą się ogólnie dużem i zasłużonem powodzeniem.

Wczoraj mieliśmy prawdziwą biesiadę artystyczną. W swojej wycieczce artystycznej p. Aleksander Michałowski zawadził o Krynicę i dał w sali domu zdrojowego koncert, złożony z utworów Mendelsona, Schumana, Liszta i Chopina, który sam przez się wypełnił całą jedną część koncertu. Jak grał Michałowski, czyż mówić potrzeba? Liczna publiczność słuchała z zachwytem tej gry, tak pełnej uczucia a tak mistrzowskiej w wykonaniu. Zapał słuchaczy potęgował się z każdą chwilą, a doszedł do szczytu, gdy zabrzmiały cudowne, przejmujące tony chopinowskiego marsza pogrzebowego. W podzięce ofiarowano mistrzowi wieniec laurowy, a oklaskom nie było końca, które też zmusiły, jak zawsze szczodrego koncertanta, do dodania kilku utworów ponad program.

Wśród tłumów gości, snujących się po spacerach krynickich, zauważyć można kilka postaci literackich. Od dwóch tygodni bawi tu czcigodny jubilat Jan Zacharjasiewicz, zawsze pełen życia, werwy i humoru. Wczoraj przybył z Warszawy p. Felicjan Faleński, a ma przyjechać w tych dniach Hajota.

Wkrótce przybędzie Krynicy ozdoba. Na głównych plantacjach, przed łazienkami, zbudowano w górze wielkie kamienne schody i ustawiono już na platformie piedestał pod popiersie dr. Józefa Dietla. „Wskrzesicielowi swemu, wdzięczna Krynica“, opiewa napis, umieszczony na piedestale, pod emblematami.

Na pokładzie „Ifigenji“.

Oto opowiadanie jednego z kadetów „Ifigenji“, który był naocznym świadkiem wizyty cesarza Wilhelma na statku francuskim:

Jaki był szczęśliwy ten cesarz niemiecki, że może się przechadzać swobodnie po pokładzie francuskiej „Ifigenji“ i że widzi na jej wielkim maszcie zatknięty sztandar niemiecki z krwawą dewizą: „Gott mit uns, 1870“. Cesarz przygotował to spotkanie umyślnie. Skoro tylko się dowiedział, że do Bergen przybywa francuski krzyżowiec z kadetami marynarki, wydał rozkaz, aby jego „Hohenzollern“ zawiózł go do Norwegji z nadzwyczajną szybkością 18 i pół węzłów. „Ifigenja“ bawiła w Bergen od dwóch dni. Już kiedy tam przybyła, zastała jeden statek niemiecki na kotwicy. Nazajutrz po przyjeździe kadeci wysiedli na ląd i oglądali stare miasto o drewnianych domach bez szczególniejszego piętna oryginalności.

Równocześnie z „Ifigenją“, jakby przypadkiem, przyjechał do Bergen przyjaciel cesarza Wilhelma, książę Monaco, który jechał właśnie na Spitzberg przekonać się, czy obrazy na ścianach jego salonu, przedstawiające ulicę lodową na Spitzbergu, nie mają zieloności cokolwiek przesadnej. Komendant „Ifigenji“ Manceron złożył wizytę księciu na jego statku „Princesse Alice“. W jakiś czas potem książę rewizytował „Ifigenję“. Wieczorem tego samego dnia statek niemiecki „Gleissenau“ zawiadomił, że „Jego Cesarska Mość“ przybędzie o 7 i pół wieczorem. W pół godziny potem komendant Manceron wydał rozkazy, otrzymane zapewne z Paryża, aby przygotować się na przyjęcie cesarza. Rozkazy były bardzo szczegółowe; polecały, jaki nosić mundur, jaką szablę, jakie rękawiczki, jakie guziki. Wieczorem wszyscy cisnęliśmy się na pomost, ażeby oczekiwać dalszego ciągu komedji.

Cesarz chciał, aby wieczór był cudowny. Pogoda odgrywała wielką rolę w scenerji, jaką przygotowywał. Miał zamiar zjawić się na widnokręgu o zachodzie słońca wśród złoto-czerwonej zorzy i żółtych blasków spokojnego morza, w którem słońce przegląda się przed pójściem na spoczynek — majestatyczny i szybki „Hohenzollern“ miał się rysować na rozpłomienionem niebie wraz z sylwetką na balkonie cesarza Niemiec, przysłuchującego się przeciągłemu hukowi dział, witających jego przybycie... Takie było cesarskie marzenie oddawna pieszczone, którego urzeczywistnienie łechtało mile próżność Wilhelma II. Niestety — żywioły nie sprzyjały tym planom. Dzień przybycia cesarza był właśnie jedynym brzydkim dniem podczas całego naszego pobytu w Bergen; było dokoła szaro i mglisto.

Przybycie cesarza zwiastowały strzały czterech kanonierek norweskich, które towarzyszyły cesarzowi z oddali i które zresztą przeświadczone o tem, że tu nie odgrywają żadnej roli, odrazu gdzieś znikły w tyłach portów. Po krótkiem czekaniu ujrzeliśmy dwa maszty z emblematami cesarskimi, a niebawem i cały imponujący statek z wysokim frontem, masztami i kominami pochylonymi ku tyłowi.

Na „Ifigenji“ rozległy się hasła komendy: „*Montes! Sur les vergues! A hisser le grand pavois! Hisses! Déferles! Envoyes le salut!*“ Wszystkie serje sztandarów, przygotowane z góry, w jednej chwili znajdują się na masztach i powiewają wśród wiatru; na czele masztów powiewają trzy sztandary trójkolorowe. Zaczyna się kanonada. „Ifigenja“ daje 21 wystrzałów — „Gleissenau“ trzydzieści trzy. Kłęby dymu zapełniają powietrze: pagórki norweskie odpowiadają echem. „Gleissenau“ wywiesił wielkie sztandary stosownie do zwyczaju; cesarz jednak uznał, że to nie wystarcza na dzień tak ważny. Daje więc „Hohenzollern“ sygnał po sygnale, ale na pokładzie „Gleissenau“ nie rozumieją, o co idzie. Ściągają zatem sztandar francuski z masztu bizanowego (artimonu), oraz sztandar norweski z masztu fokowego (mizeny) i na to miejsce wywieszają dwa sztandary niemieckie.

Cesarz jest wściekły. „Hohenzollern“ daje nowe rozpaczliwe sygnały, które nareszcie „Gleissenau“ zrozumiał. Na wielkim maszcie zostawia tedy sztandar niemiecki, na maszcie fokowym wywiesza sztandar francuski, a na artimonie sztandar norweski. Takie uporządkowanie sztandarów było zlekceważeniem Norwegji, która jednak nic sobie z tego nie robi. Sam „Hohenzollern“ wywiesił sztandar Francji na przodzie, sztandar cesarski na wielkim maszcie. Trzeba się było zastosować do tego i na „Ifigenji“, więc i u nas foka niosła sztandar niemiecki, a artimon norweski. Cesarz, zapuszczając kotwicę, kazał

---

(30)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Dlatego też należy — mówiła dalej — uważać dobrze, starać się o wiadomości i rzecz badać, aby nie być oszukaną. Uczyniłam to. Pan de Sorège spokrewniony jest z najlepszemi rodzinami, ma przyzwoity majątek, posadę w ministerstwie spraw zagranicznych, umie doskonale po angielsku i jest bardzo dobrze wychowanym młodym człowiekiem. Dlatego jedynie zaręczyłam się z nim!

— Nie patrzy nikomu prosto w oczy i wygląda jak puhacz.

— Zapewniam cię, że mnie przygląda się bardzo dokładnie.

— A umie jeździć konno przynajmniej? Widać go tylko w salonach.

— Naturalnie, że nie jest *gaucho*. Ale gotów każdego dnia konno towarzyszyć mnie i tobie.

— Poluje?

— Wszyscy Francuzi polują.

— Ale ja się pytam, czy umie strzelać i trafiać?

— Prawdopodobnie nie tak dobrze jak Buffalo Bill... Ale przecież nie będziesz go chciał zabierać z sobą na łowy na bawoły i niedźwiedzie?

— Jak mi się zdaje, to cała siła tego człowieka spoczywa w jego głowie — rzekł Harvey pogardliwie — a jego ramiona i nogi nie wiele są warte.

— Mówi bardzo dobrze i to mi się podoba. Do ćwiczeń fizycznych są moi bracia, do rozkoszy duchowych jednak mój mąż.

— No, wiesz przecie, Maud, jesteś wolna i możesz czynić, co ci się podoba.

Po tej rozmowie przyjął mr. Harvey pana de Sorège bardzo serdecznie, gdyż nie leżało w jego charakterze przeczyć istniejącym faktom. Uderzył go ręką po kolanie tak, że bawół byłby zadrżał, a zauważył z przyjemnością, że młodzieniec ani drgnął. Próba z „kogucim ogonem“ wypadła również korzystnie dla Sorège'a, gdyż należał on do tych ludzi, którzy bez obawy mogą pić wiele, gdyż mówią mało i nie odurzają się swą własną żywością. Wsiadł również i na kozioł powozu, a gdy mr. Harvey udał znużenie, chwycił w danej chwili za lejce i w eleganckich ruchach wykonywał najtrudniejsze zwroty tak, iż się zdawało, że zaledwie dotyka się lejc.

Gdy go potem mr. Harvey zabrał z sobą do Havru, dowiódł, że i żegluga nie jest mu obcą. Jego przyszły teść nie mógł i pod tym względem znaleść w nim żadnego błędu i musiał przyznać, że Sorége jest skończonym gentlemanem. Mimo to jednak nie odczuwał tej serdecznej przyjaźni, jaka mu zwykle była właściwą i konieczną. Między nim, a Sorégem stała zawsze jakaś chmura, a mianowicie te przysłaniające wzrok hrabiego powieki.

Aby poznać swego przyszłego zięcia jeszcze dokładniej, wziął go mr. Harvey z sobą do Ameryki pod pozorem pokazania mu swych synów i swych posiadłości. Gdy powrócili do Enropy, zdanie mr. Harveya nie zmieniło się ani na jotę.

Przyznawał, że swemu przyszłemu zięciowi nic innego zarzncić nie może, jak tylko to, że mu się nie podoba, a przybywszy do Paryża, rzekł do swego przyjaciela i współziomka Sama Wellera:

— W czasie tych trzech miesięcy, które spędziliśmy razem z hrabią, nie widziałem nic, coby było niestosownem, nie słyszałem ani jednego niestosownego słowa z jego ust. Chcesz mi wierzyć, Samie, albo nie, ale zapłaciłbym chętnie dziesięć tysięcy dolarów, gdybym był usłyszał z jego ust chociaż jedno przekleństwo, albo też widział jego umizgi do służącej. Ale czegoś podobnego nie było ani krzty. Ten człowiek jest zanadto doskonały i napawa mnie strachem.

Jest rzeczą bardzo możliwą, że miss Harvey, podrażniona uporem ojca, znajdowała hrabiego tem przyjemniejszym.

Jeszcze nigdy nie okazała takiego zajęcia się zamierzonem małżeństwem, jak po powrocie narzeczonego z Ameryki. Dotychczas w jej oczach Sorége był tylko konkurentem, teraz jednak ogłoszono, iż to jej przyszły mąż. W kołach paryskich wiadomość ta rozbiegła się lotem błyskawicy, dotarła także i do Tragomera.

Harvey był w świecie eleganckim zanadto znaną osobistością, aby się nie znał z Marenvalem. Były piernikarz i Harvey mieli swego czasu z sobą nawet małe starcie, omawiane w salonach przez całe dwadzieścia cztery godzin.

Obydwaj byli mianowicie zaproszeni do Amerykanki, znanej ze swej przesadnej wymowy i namiętnego upodobania w muzyce. Tam też Marenvala przedstawiono Harveyowi.

— Pan Marenval — mój ziomek, mr. Harvey...

Obydwaj skłonili się sobie, a mr. Harvey, wyciągnął z uradowanym uśmiechem rękę do Marenvala i rzekł:

— Ah, Marenval i spółka, wszak prawda? Znam pana doskonale, gdyż Harvey i spółka dostarczają piernikarzom z Bordeaux od lat dwudziestu drzewa na skrzynie do pakowania. Bardzo się cieszę, że pana poznałem osobiście.

Dla całego towarzystwa było to nieopłaconą uciechą, gdy zobaczyło zdumione oblicze Marenvala, którego nsilnem staraniem było, aby wszystkie pierniki i ciasta, źródło jego bogactwa, popadły raz nareszcie w zapomnienie.

Od tego spotkania datowała się niechęć Marenvala ku Harveyowi, a w gruncie rzeczy przeciwko wszystkim Amerykanom, których obrzucał pogardą razem Harveyem. Na miss Maud spoglądał z litością tylko, gdy szybko, zdecydowanie i trochę głośno przechodziła obok niego, a myśl, że z taką zuchowatą panną można się ożenić, wydawała mu się niepojętą. Gdy wreszcie usłyszał napewno, że Sorège był tym wybranym, rzekł szyderczo:

— To rzeczywiście wyszukany związek. Ten obłudnik z tą zuchwałą pannicą! Śliczna to będzie rasa!

Właśnie przed wyjazdem znaleźli się Tragomer i Marenval w jednem towarzystwie z Harveyem, jego córką i przyszłym zięciem; było to u mistress Weller. Sorège składał wizyty kolonji amerykańskiej i z filozoficznym spokojem znosił wszystkie silne uściski dłoni ziomków swej narzeczonej. Gdy zobaczył wchodzących Tragomera i Marenvala, tylko lekkie zmarszczenie brwi zdradziło jego niezadowolenie, uśmiech jego jednakże pozostał niezmienionym; słuchał dalej swego przyszłego teścia, który mu wyjaśniał dawne stosunki między firmami Harvey i spółka i Marenval i spółka.

Gdy jednakowoż Sam Weller przedstawił Tragomera miss Maud i mówił o odbytej przez niego niedawno podróży naokoło świata, zauważył Sorège, ku swemu wielkiemu zmartwieniu, że Amerykanin objawił nagłą i nadzwyczajną życzliwość dla Krystjana.

Po obfitym obiedzie, który się prędko skończył, a przy którym muzyka czyniła rozmowę prawie niemożliwą między sąsiadami, towarzystwo rozprószyło się po wspaniałych salonach mieszkania Wellerów, a panów zaprowadzono do palarni.

W ciągu rozmowy zaczął Amerykanin mówić także i o Fraucnzach.

— U siebie w Ameryce widzimy chętnie Francuzów — rzekł.

— A ich córki jeszcze chętniej — przerwał mu Marenval.

Harwey uśmiechnął się.

— Tak, to prawda, gdyż Francuzi są bardzo uprzejmi, delikatni i wykształceni... Posiadają tylko jeden błąd — przylepiają się zanadto do pędzącej kry... Podróżują za mało... tak, że trzeba przybywać do nich. Naturalnie nie mam tn na myśli pana, panie de Tragomer, pan jesteś właściwym, nie obraź się pan, obieżyświatem — *the globe-trotter*, — ale pan, panie Marenval, przy pańskim majątku, dlaczego pan nie podróżujesz?

Ambicja była główną słabostką Marenvala, nie mógł sobie odmówić przyjemności wprawienia Harveya w zdumienie, to też, nie zastanawiając się nad doniosłością swych słów, odezwał się:

— Uspokój się pan, mr. Harvey, niezadługo jadę razem z Tragomerem! Tak, tak, odbędziemy razem podróż morską...

Nie dokończył zdania, gdyż Tragomer, chcąc go ostrzedz, położył mu rękę na ramieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dać na powitanie Francji dwadzieścia jeden strzałów, co także jest objawem niezwykłej grzeczności, jeśli się zważy, że to nie była przecie ziemia francuska. Dokoła cesarskiej kajuty rozbłyska wieniec lamp elektrycznych.

Nazajutrz na godzinę 10 min. 45 cesarz zapowiedział wizytę na „Ifigeni". Minutę przedtem wywiesiliśmy wielkie sztandary, a w chwili, gdy cesarz opuszczał pokład „Hohenzollerna", na statku francuskim dano komendę, aby krzyknąć siedm razy „hurra!" Okrzyki te były zimne, mało entuzjastyczne. Oficer komenderujący czynił więcej hałasu komendą, niż cała załoga okrzykiem. Cesarz wstąpił na pokład w mundurze admiralskim, w jasno niebieskich spodniach i kaszkiecie z białym piuropuszem. Cesarz utył, wąsy mu urosły i dodają mu marsowego wyrazu. Wilhelm II ukłonił się trzy razy komendantowi Manceron, kazał sobie przedstawić oficerów i każdemu z nich podał rękę. Następnie podszedł ku kadetom; oczy miał błyszczące i niespokojne. Skoro tylko cesarz wszedł na pokład, wywieszono na czele masztu jego królewskie znaki: krzyż czarny ze złotym orłem, datą 1870 roku i dewizą: „*Gott mit uns*". Wojenny sztandar francuski, który powiewa zawsze na jabłku wielkiego masztu, jakby się czuł obrażony takiem sąsiedztwem, rozwijając swoje płomienne wężowe fałdy, rozpoczął wśród wiatru niemą walkę ostateczną z pruskim orłem. I zwyciężył... Bo oto wiatr zerwał się tak silny, że sztandar cesarski obsunął się wzdłuż masztu i trzeba było posłać marynarza, aby go poprawił.

Cesarz nie widział tego drobnego symbolicznego epizodu. Przyjęcie, jakiego doznawał, było pełne uprzejmości i godności, ale chłodne. Kiedy opuszczał statek, pozdrowiwszy kadetów i oficerów, znowu zabrzmiało siedm przymusowych „hurra!" i dało się usłyszeć 21 strzałów. Komendant francuski był na kolacji u cesarza na pokładzie „Hohenzollerna" jeszcze dnia poprzedniego; obecnie został zaproszony na obiad do ks. Monaco razem z cesarzem. Podczas tego obiadu, cesarz zaprosił 40 kadetów na „lunch" pruski na „Hohenzollernie." Pomiędzy nimi byłem i ja.

Kiedy weszliśmy na „Hohezollerna," cesarz podszedł ku nam, wskazał nam kadetów niemieckich, uszykowanych we dwa szeregi i rzekł: „Oto koledzy wasi... Dziesięciu z pomiędzy nich umie po francusku. Z innymi porozumiecie się także..." Było to wszystko bardzo zimne i wymuszone. Roznoszono napoje i przekąski, muzyka grała rozmaite utwory, między innemi jednak i marsz lotaryński. O $10^{1}/_{2}$ w nocy opuściliśmy „Hohenzollerna"; równocześnie z nami opuścił go książę Monaco... Wszyscy powtarzaliśmy jedno, że ta wymiana grzeczności nie była w niczem podobna do serdecznych spotkań, jakie mamy zawsze z innymi marynarzami.

Listy z kraju.

Bochnia 22 lipca. *(Powódź).* Północną część powiatu bocheńskiego dotknęła ciężko klęska powodzi. Szkodę obliczają do 100 tysięcy zł. W niektórych miejscach, niżej położonych od koryta Wisły, woda stoi i ustąpi dopiero przez wyparowanie, a obecnie zgnilizna zatruwa powietrze. Władze rządowe i autonomiczne pospieszyły na razie z materjalną pomocą. Pomoc ta nigdy jednak nie jest tak wydatną, by zaspokoiła niezbędne potrzeby powodzian. By ulżyć nędzy zawiązały panie bocheńskie za inicjatywą p. Czesławowej Górskiej komitet, do którego weszły pp.: Brandtowa, Dujanowiczowa, Gulkowska, Grodecka, Kerekjartowa, Kiernikowa, Lewakowa, Miszkowa, Piątkowska, Popielowa, Przybyłowiczowa, Reissowa, Schmidtowa, Wcisłowa, Włodarczykowa, Zakrzewska, Żułkiewiczowa i Żurowska. Na pierwszem posiedzeniu komitetu, odbytem wczoraj w „Sokole," postanowiły panie zająć się na razie zbieraniem składek w ten sposób, iż podzieliły Bochnię między siebie ulicami, które obejdą, nie opuszczając żadnego mieszkania, a czynności tej mają dokonać do 5 sierpnia. W dniu tym o godz. 7 wieczorem zejdą się panie w „Sokole" na drugie posiedzenie komitetu, na którem wedle wyniku składki zadecydują o dalszej akcji.

Z za Atlantyku.

XIV. Na ogół biorąc dobrych teatrów z przyzwoitym repertoarem w Nowym Yorku mało. Większość, obliczona na bardzo lichy i niewyrobiony smak, daje sztuczydła w wysokim stopniu marne, melodramaty, sztuki z pyszną wystawą i t. d. Z wyjątkiem jednej trupy Daily'ego wszystkie inne ogłaszają się po mieście olbrzymimi plakatami, które nieraz w naturalnej wielkości przedstawiają pojedyncze, bardziej zajmujące, lub wstrząsające sceny sztuk, będących właśnie na repertuarzu. Wskutek tego zwyczaju mury Nowego Yorku zamieniają się w olbrzymią galerję *sui generis*, ze względu na smak ogółu, któremu do gustu przypada, bardzo ciekawą. Aby dać pojęcie, na jakim poziomie stoi teatr, bawiący pospólstwo amerykańskie, dosyć przytoczyć fakt następujący.

Siła fizyczna, brutalna, ciągle jeszcze w Ameryce jest wysoko cenioną, a nawet uwielbiana. Stąd ten silny, bujny rozwój wszelakiego gatunku sportu, ten szacunek dla pięści i barów. Do najpopularniejszych ludzi w Stanach należą różni panowie o zwierzęcych instynktach, którzy kształcą się i trenują na to tylko, aby innym przy sposobności żebra łamać i kości gruchotać. Brutalnym spotkaniem i pojedynkiem takich dwóch bestji zajmuje się cała brukowa prasa i cała gawiedź. Co jakiś czas panowie tacy dają sobie rendez-vous, pokułakują się, obdarują sińcami ku wielkiemu zachwytowi bezmyślnego tłumu i rozjeżdżają się. Ponieważ takie spotkania są dla strony pokonanej wysoce niemiłe i w oczach gawiedzi dyskredytujące, przeto panowie atleci biorą się na inny sposób. Dla zyskania pieniędzy i samego poklasku każą sobie oni mianowicie pisać efektowne sztuki, w których bohaterem jest jakiś niebywały siłacz, muskułami swymi niesłychanych cudów dokazujący. Kompanja taka złożona jest ze zwyczajnych „kapłanów sztuki", z których żaden oczywiście skutecznego oporu bohaterowi-siłaczowi stawić nie może. Przedstawienia bywają zwykle przepełnione i przynoszą śliczny dochód. Tak więc dla byznesu teatr i sztuka prostytuuje się na ziemi amerykańskiej z ogromnem powodzeniem.

Wszystko to, co się powyżej powiedziało, sprawdza, że część publiczności nowojorskiej domaga się teatrów rządowych, stanowych lub miejskich, koncesjonowanych na sposób europejski. Do tego atoli, przy panującym duchu w Ameryce, prędko nie przyjdzie.

Kiedy jesteśmy przy teatrach i publicznych przedstawieniach, to miejsce pomówić też o nowojorskich kościołach i służbie bożej, która w mnóstwie kościołów poprostu do poziomu przedstawienia zeszła. Dość powiedzieć, że pastor Dixon Jr., wielki blagier i demagog, odbywa ze swoją liczną kongregacją służby boże w jednym z teatrów (Academy of music), ponieważ w kościele nie ma miejsca. Przez cały sezon zimowy odbywają się te służby boże od godziny jedenastej do wpół do pierwszej w południe. Teatr bywa zwykle szczelnie zapełniony pobożną w części, a w części ciekawą publicznością. Na scenie obok pastora zabiera miejsce chór mięszany, który na dany przez dyrygenta znak, odśpiewuje jakąś pieśń religijną, a jeżeli wykonanie się podobało, to publiczność bije brawo. Potem pastor odmawia krótką modlitwę, odczytuje odnośny ustęp z biblji i zaczyna kazanie, które w czasie wyborów jest poprostu mową agitacyjną za tem lub owem stronnictwem, za tym lub owym kandydatem. W czasie niewyborczym pastor Dixon Jr. mówi o spirytyzmie, o magnetyzmie, hypnotyzmie, słowem o wszystkiem, co jest nowe i sensacyjne. W czasie takiego kazania pastor nie żenuje się mówić dowcipów, pobudzających do homerycznego śmiechu, albo naśladować brzuchomowców, za co mu pobożna kongregacja rzęsiste bije brawa. Wszystko to wydaje się być zmyśleniem, farsą, a jednakże nie ma w tem ani słowa przesady, wszakże podano czytelnikowi nazwisko pastora i teatr, w którym ta osobliwa służba boża się odbywa. Po kazaniu kongregacja śpiewa nabożne pieśni unisono, potem zbiera się składka na potrzeby kongregacji lub cele filantropijne. Podczas zbierania składki ktokolwiek siada do fortepianu dla odegrania jakiegoś zupełnie świeckiego utworu, poczem pastor odmawia końcową modlitwę i pobożni idą z doskonałymi apetytami oraz humorami do domów na obiad.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Środa (26): Anny m. Marji. Wschód słońca o godzinie 4 minut 30, zachód o godzinie 7 minut 38.

Z Uniwersytetu. Dr. filozofji X. Józef Caputa, rodem z Lipowej w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień Dra św. teologji.

Egzamin rachunkowości państwowej wobec specjalnej komisji egzaminacyjnej w Namiestnictwie zdała panna Stanisława Matkowska, córka komisarza tutejszej policji.

II. Zjazd delegatów gal. Tow. nauczycieli ludowych odbędzie się w Jarosławiu 5. sierpnia.

Dyrektorem gazowni w Stanisławowie został mianowany p Antoni Dziurzyński. Dotychczas był prowizorycznym.

Święcenia kapłańskie. Książę-Biskup krakowski, ks. Puzyna udzielił w niedzielę rano o godz. 7 w kościele XX. Misjonarzy święceń kapłańskich alumnom krakowskiego seminarjum dyecezjalnego oraz klerykom ze zgromadzenia XX. Misjonarzy i OO. Cystersów. — Święcenia kapłańskie otrzymali z seminarjum dyecezjalnego djakoni: 1) Józef Batko z Sygneczowa, 2) Kazimierz Buzała z Zakrzowa, 3) Franciszek Foryś z Węgier, 4) Karol Gelata z Wadowa, 5) Stanisław Łopatowski z Zarytego, 6) Wojciech Majchrowicz ze Skawy, 7) Jan Marszał z Wylkowyż, 8) Andrzej Mylkowicz z Czeluśni, 9) Józef Nowak z Kaniowej. 10) Józef Sandacz z Włosienicy, 11) Jan Waśniewski z Zabierzowa. Ze zgromadzenia Misjonarzy otrzymali święcenie kapłańskie: 1) Stanisław Konieczny, 2) Paweł Miksa, 3) Hugo Dyla, 4) Hugo Król, 5) Franciszek Chylanek i 6) Józef Góral. Wreszcie z zakonu OO. Cystersów otrzymał święcenie kapłańskie djakon Marcin Orawiec.

Odznaczenia. *Bulletin polonais* donosi, że profesor Uniwersytetu genewskiego, dr. Zygmunt Laskowski, otrzymał wysoki włoski order św. Maurycego i Łazarza. — Znany pianista p. August Radwan otrzymał od prezydenta Francji p. Loubeta order legji honorowej.

Z miasta. (*Sposób na upał — Zguba 150 zł. — Oryginalny przedmiot kradzieży — Pojedynek malców*). Od dłuższego czasu mamy we Lwowie tropikalne upały. Biedni śmiertelnicy pocą się jak szczury, którym los kazał zamieszkać w podziemiach parowej piekarni i wysilają wszystkie swoje funkcje umysłowe, byle tylko sobie w jakowy sposób zapewnić choćby mały zapas „chłódku", jako antidotum przeciw upałom. Opowiadają, iż w jednym z tutejszych sądów jakiś dygnitarz kazał woźnemu przynieść do biura duży szafel lodu. Skutek był niezawodny i radca uzyskał w swej pracowni jurydycznej rozkoszny chłodek. A ponieważ *verba movent a exempla truhunt*, więc też na drugi dzień w wielu zaraz biurach pojawiły się szafliki z lodem. Moralny z tego sens wynika, że .. ludzie zawsze sobie zaradzić umieją, zwłaszcza, gdy kto raz już sposób wskaże.

Mały Albin Selzer, syn szynkarza lwowskiego zgubił wczoraj na ulicy Kaźmierzowskiej kwotę 150 zł.

Czego tu już we Lwowie nie kradną. Wczoraj aresztowano Michała Woźniaka za kradzież nocną połowy dachu z budki, stojącej na placu Strzeleckim.

Oba te jednak wypadki nie są żadną sensacją. Najciekawszem jest pojedynek malców, jaki się rozegrał na podwórzu jednej z realności, położonych na górnej części ulicy Leona Sapiehy. Malcy (studenci z niższych szkół średnich) posprzeczali się o coś i w zapalczywości pochwycili za rapiery starszych braci, aby... się zakłuć na śmierć. Wyższe jednak wyroki nasunęły na to stróża kamienicznego, który widząc zajadłość walczących stanął między nimi, niby *vis major* z miotłą i położył tamę tej krwiożerczej zabawce.

W Wisłoku utopiło się w ciągu ostatniego tygodnia czterech ludzi.

Najoryginalniejszą a zarazem najniebezpieczniejszą na pozór koleją jest linja, prowadząca na Corcovado, w okolicach Rio Janeiro. Góra ta należy do łańcucha, otaczającego zatokę Rio Janeiro, w którym najwyższym szczytem jest „Głowa cukru" (Pao de Azucor), niedostępna dla stopy ludzkiej. Dotychczas zdołało wdrapać się na nią dwóch czy trzech majtków okrętowych, istnych gimnastyków, którzy z narażeniem życia przedsiębrali tę karkołomną wycieczkę. Otóż na Corcovado, mało co mniej stromą, prowadzi zuchwale rzucona kolej zębata, budowana według systemu kolei na Rigi. Kolej ta zaczyna się na stacji Cosme Velho, tuż za Rio de Janeiro. Otwarte wagony pozwalają podróżnym zachwycać się iście podzwrotnikową roślinnością, pokrywającą podnóże góry. Dalej droga wycięta jest w niesłychanie gęstym, dziewiczym prawie lesie, złożonym z palm, bananów, drzew chlebowych i t. p., oplecionych ljanami tak gęsto, iż pociąg wdziera się na górę pomiędzy dwiema ścianami zielonemi, dwiema masami pni i listowia tak zwartemi, iż, zda się, nie przecisnęłaby się tędy żmija. Na $^{3}/_{4}$ wysokości góry znajduje się stacja Paineivas, przylepiona do spadzistej płaszczyzny, niby gniazdo jaskółcze. Cała podróż na szczyt trwa trzy kwadranse. Do samego szczytu kolej, z powodu zbyt wielkiego spadku, już nie dochodzi, tak, że turyści podróż do stacji krańcowej odbywają pieszo. W czasie podróży turysta nieraz czuje zawrót głowy, ale za to po wdrapaniu się na szczyt ma przed sobą jedną z najpiękniejszych panoram świata, ze stolicą Brazylji, oceanem i wyspami, pokrytemi palmami, jak na dłoni. Krótka ta 700-metrowa kolej kosztowała trzy miljony franków.

Z chwili. W notatce kronikarskiej pod powyższym tytułem zamieszczono w sobotnim numerze ustęp utyskujący na germanizm tow. Foncière. Otóż ów pan, który się uskarżał na prusacką butę sekretarza, wprowadził nas w błąd, gdyż przedewszystkiem nie mówił z sekretarzem, ale z pewnym urzędnikiem, który przybył niedawno z Budapesztu jako korespondent dla pism niemieckich i który inaczej wysłowić się nie umiał. Błąd ten prostujemy tem chętniej, że przez użycie słowa „sekretarz" dotknąć mógł inną osobistość, która z prusacką butą nic nie miała i nie ma wspólnego. Nadmieniamy, że wszyscy inni urzędnicy tego towarzystwa używają naturalnie języka polskiego.

Egzamin z rachunkowości państwowej i kupieckiej złożył przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie p. Erazm Czeżowski, urzędnik podatkowy, przydzielony do starostwa w Buczaczu.

Mianowania. Cesarz zamianował posiadającego tytuł i charakter radcy dworu, radcę namiestnictwa Gustawa Mauthnera radcą dworu przy namiestnictwie we Lwowie; dalej zamianował posiadających tytuł i charakter radców namiestnictwa, starostów: Władysława hr. Russockiego w Brodach, Marcelego Monasterskiego w Stryju, Adama Fedorowicza w Rzeszowie, Juljusza Prokopczyca w Stanisławowie, dr. Stanisława Dunajewskiego w Tarnowie, Seweryna Bańkowskiego, Djonizego Zawadzkiego w Tarnopolu, Leona Kurykowskiego w Białej, Bogusława Kieszkowskiego w Samborze i dr. Juljana Szumlańskiego w Żółkwi, jako też starostów: Karola Franza we Lwowie, Augusta Szczurewskiego w Jarosławiu, Ferdynanda Pawlikowskiego, Stanisława Zimnego i Bogumiła Szeligowskiego radcami namiestnictwa w etacie namiestnictwa we Lwowie.

Prezydent ministrów przeznaczył radców namiestnictwa: Seweryna Bańkowskiego, Stanisława Zimnego i Bogumiła Szeligowskiego do służby przy namiestnictwie we Lwowie, oraz poruczył radcy namiestnictwa Ferdynandowi Pawlikowskiemu kierownictwo starostwa w Kołomyi; dalej zamianował komisarzy powiatowych: Cyprjana Sozańskiego i Jana Matkowskiego starszymi komisarzami powiatowymi.

Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa: Mieczysława Tabeau, Zygmunta Rudnickiego, Tadeusza Wrześniowskiego, Jana Łępkowskiego, Kazimierza Waydowskiego, Henryka Ettmayera, dr. Karola Matyasa, Zygmunta Karasińskiego, Bolesława Hellera, Wincentego Przybysławskiego, Michała Zawadzkiego, Kazimierza Jaworczykowskiego, Adolfa Piaseckiego, Marcelego Zadurowicza i Zygmunta Żeleskiego komisarzami powiatowymi, a praktykantów konceptowych namiestnictwa: Kazimierza Strońskiego, dr. Czesława Trombałowicza, Józefa Ipohorskiego-Lenkiewicza, Stanisława Krasińskiego, Kazimierza Przybysławskiego, Hilarego Hoszowskiego, Stanisława Czyszczana, Kazimierza Madurowicza, dr. Tadeusza Moszyńskiego, Stanisława Podwińskiego, Bronisława Kwiatkowskiego, Eugenjusza Salomon-Friedberga i dr. Stanisława Okęckiego koncepistami namiestnictwa.

Przeniesienia. Prezydent ministrów przeniósł starostę Antoniego Pogłodowskiego z Chrzanowa do Sanoka i poruczył sekretarzowi namiestnictwa Edwardowi Czermakowi kierownictwo starostwa w Chrzanowie.

Z notatek reportera. (*Tryumf magistratu. — Przykre skutki podobieństwa. — Jak nie kijem, to... drągiem. — Słówko o p. Menaschecie i dreyfusjada. — Zgromadzenie ludowe.*) Wczorajszego dnia magistrat m. Lwowa znów tryumfował, dzięki bowiem „opadom atmosferycznym", na ulicach miasta nie wznosiły się tumany pyłu, a puste beczkowozy, krążące we wszystkich kierunkach sławę tego wypadku podciągały na gwałt pod rubrykę pożytecznej działalności... magistratu.

Ochłodziło się po deszczu powietrze, ale nie ochłodził się zapalczywy umysł Wolfa Weismana, który z dawien dawna żywił w sercu głęboką niechęć do swego pobratymca Mayera Koellera i poprzysiągł mu zemstę. Szedł więc sobie p. Wolf wieczorem ulicą Jagiellońską i nagle stanął oniemiały ze zdziwienia zobaczywszy tuż przed sobą Mayera, który od dłuższego czasu unikał go... jak zapowietrzonego. Pomny na złożoną przysięgę Wolf bez namysłu jedną ręką pochwycił wroga za piersi, a drugą zaczął go z całych sił okładać po fizjognomji. Krzyk przeraźliwy Mayera zwabił znajdującego się w pobliżu policjanta który przy pomocy kilku kolegów zdołał rozdzielić walczących i odprowadzić na inspekcję gdzie Mayer wylegitymował się jako pan N. Brandler, właściciel kilku kamienic i znakomity finansista.

Wolf nie wierzył jednak temu „zawracaniu gitary" i ponownie w obliczu władzy rzucił się na niego. Tym czasem jak *deus ex machina* zjawił się rzeczywisty Mayer ze skargą na Wolfa i prośbą o wzięcie jego godnej osoby pod „nadzór", gdyż w w przeciwnym razie, on, Mayer, nie może być pewien życia. Komisarz, skonstatowawszy „syamskie" podobieństwo p. Brandlera do Mayera i przyjąwszy ten fakt jako okoliczność łagodzącą postępek Wolfa, zaordynował temu ostatniemu przymusową przechadzkę na ul. Słoneczną, gdzie na parę dni w aresztach policyjnych „pogrzebion" został.

Jak nie kijem — to... drągiem powiedziała pani Magda Denderusowa, obywatelka z Wiznik, porzucona przez męża, który chwilowo zakochał się w „kapeluszowej" babie, a powiedziała to w chwili, gdy wiarołomny małżonek po kilkunastu dniach nieobecności, straciwszy wszystko, jak syn marnotrawny powrócił do niej, błagając o przebaczenie. Magda nie rzuciła jednak słów swych „na wiatr", ale w istocie tak „sprała" drągiem swojego Michała, że ten upadł u jej stóp z rozbitą głową. Żal się zrobiło zacnej niewieście „podłego", ułożyła go na wóz i zawiozła do Lwowa, gdzie stacja ratunkowa zajęła się „sklejeniem" rozbitego „czerepa", o ile się zdaje z dobrym skutkiem.

Ma Dreyfuss gorących zwolenników na bruku lwowskim, ale najgorętszym z nich jest bezwarunkowo p. Menasches, właściciel piwiarni okocimskiej na rogu ul. Sykstuskiej i Słowackiego, który jak zbawienia wyczekiwał powrotu tego „bohatera." Od chwili, gdy „Sfax", zawinął do brzegów Francji, p. Menasches tak urósł w dumę, że o gościach swych, przeważnie urzędnikach pocztowych, nie wyraża się inaczej jak „goje" i odgraża się, że przyszedł już „kuniec" panowania tych „ciemienżycielów"... Wolno p. Menaschesowi kochać brata Dreyfusa, ale nie wolno mu łżyć gości, z których o ile wiemy ciągnie nie złe zyski, tembardziej, że nie mają oni potrzeby odwiedzać jego lokalu i chętnie przeniosą się gdzieindziej.

Ożywił się wczoraj wieczorem pasaż Hausmana, bo komitet partji socjalno-demokratycznej zwołał na ten dzień zgromadzenie ludowe, którego przebieg był bardzo gorący: gorąco było w sali, gorąco przemawiali towarzysze, pot lał się z czoła komisarzy Wenza i Rożałowskiego, którzy tu reprezentowali władzę bezpieczeczeństwa. Tow. Żelaszkiewicz reerował sprawę bezrobocia tj. zastoju w ruchu budowlanym i sprawę drożyzny, którą wywołał nowo nałożony podatek od cukru, piwa i wódki i starym zwyczajem wyklinał rządy Badenich i Thunów, przyczem nie zapomniał przejechać się po „Kole polskiem". Tow. Mięsowicz przemawiał tak gorąco, że kom Wenz czuł się w obowiązku uspakajania go, a *towarzisz* Stengel zachęcał zebranych, aby „pałkami" zdobyli sobie to, czego zapragną. JWny poseł — towarzysz p. Kozakiewicz referował nie mniej ciepło sprawę zmiany ordynacji wyborczej do rady miejskiej, a w końcu uchwalono następujące rezolucje, postawione przez tow. Mięsowicza: „zgromadzenie protestuje przeciw bezprawnie nałożeniu nowych podatków na mocy §. 14 i domaga się zniesienia tego paragrafu tudzież poskromienia tych, którzy stojąc u steru rządu nadużywają go"; uchwalono i rezolucję p. Kozakiewicza, która brzmieniem swem żąda reformy ordynacji wyborczej i do rady miejskiej w myśl memorjału przedłożonego w r. 1894 ze strony partji prezydentowi p. Mochnackiemu, a na mocy której partja mogłaby urzeczywistnić swój program „komunalny".

Bankructwo. Piekarz przy ulicy Kazimierzowskiej Kalman Kalb ogłosił krydę. Pasywa przerastają aktywa o 77.000 zł. Mówią o wekslach z fałszywymi podpisami; Kalb miał już zostać aresztowany.

Ze stacji ratunkowej. Dziewięcioletni Romcio Niwiński, zamieszkały pod l. 46 przy ul. Kopernika, chciał sobie zerwać gruszkę i w tym celu wydrapał się na drzewo. Na nieszczęście złamała się pod nim gałąź i Romcio spadł na ziemię, przyczem złamał sobie nóżkę. Zawezwane pogotowie stacji ratunkowej zaopatrzyło go i powierzyło opiece domowej.

Ks. Stojałowski zaprzecza ostatnim doniesieniom pism i twierdzi, iż wcale nie ma zamiaru wstąpić do Kamedułów.

Straszny wypadek. Pociąg pospieszny, zdążający z Tarnopola do Podwołoczysk, koło budki 3, najechał na dziecko włościanina z Gajów wielkich i zmiażdżył je na śmierć. Ojciec właśnie zdążał z dziećmi drogą polną do domu i zatrzymał się przy rampie, aby przeczekać przejazd pociągu. Młodszy chłopiec chciał szybko przejść rampę, zanim nadjedzie pociąg, a gdy już był po drugiej stronie prawie, pochwyciła go maszyna, druzgocąc na kawałki.

Morderstwo. Andrzej Czczewko, włościanin z Popiel, zamordował dnia 11 bm. żonę swą Teklę, a zdarłszy z niej korale wartości 150 zł., uciekł. Żandarmerji atoli udało się schwytać go tego samego dnia i odstawić do sądu.

W Lublinie, w kościele Św. Trójcy, na murze schodów prowadzących na chór, po zdjęciu wyprawy wapiennej, odnaleziono obraz polichromiczny, malowany *al fresco* w tym samym charakterze, jak w kaplicy Jagiellońskiej w Krakowie, lub też w prezbyterjum katedry sandomierskiej. Charakter i styl obrazu jest czysto bizantyjski, aczkolwiek kościółek wzniesiony w stylu gotyckim. Obraz przedstawia Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus, siedzącą na tronie w asystencji z boku dwóch świętych, którzy protegują Matce Bożej klęczącego męża, odzianego w płaszcz gronostajowy. Tuż za nim stoi młodzian, trzymając miecz w ręku. Za młodzianem jeszcze jedna osoba z rozwianemi włosami, w długich szatach, zapewne kapłan. Postać klęczącego męża bardzo subtelnie odziana; głowa na pół łysa i na brodzie mały zarost ciemnego koloru. Dwaj święci, stojący po bokach tronu, z aureolami, dziś zaciemnionemi, a poprzednio złoconemi, zdają się przedstawiać śś. Cyryla i Metodego. Pierwszy z nich trzyma w lewej ręce olbrzymią kartę z napisem nieczytelnym, a drugi ubrany jest w paljusz arcybiskupi. O odkryciu powyższem zawiadomiono Akademję Umiejętności w Krakowie, a rysunek i fotografja tego obrazu przedstawione będą na zjeździe archeologicznym w Kijowie.

Polacy w Stambule. W Kolonji polskiej wre walka. Towarzystwo polskie, po śmierci prezesa Morawskiego, rozwiązało się. Ponieważ brakowało tam wzorowego porządku, większość postanowiła obecne Towarzystwo zreorganizować i żywioły rozprószone połączyć; sprawa to ważna, gdyż takie stowarzyszenie może tutejszej kolonii oddać wielkie przysługi. Do kolonji polskiej w Adampolu (w Małej Azji), zjeżdżają się ze stolicy liczni goście, łaknący balsamicznego, tamtejszego powietrza i wiejskiego spokoju. W obec zwiększonego ruchu, osadnicy polscy mają teraz niezły zarobek. Odwiedzał ich niedawno ks. misjonarz Czermiński T. J. z Krakowa. Mówił, że znalazł dużo dobrych chęci i że na razie więcej wymagać od owieczek nie można, ponieważ były bardzo zaniedbane. Miał on też tu i misje do Polaków, słabo uczęszczane, bowiem mało jest tu nas. W jednej z największych prywatnych szkół w Carogrodzie, amerykańskiej, odbył się niedawno egzamin. Między ustępami, deklamowanymi przez uczniów, a wybranymi z najznakomitszych dzieł literatur świata, znalazła się i scena walki z bykiem z „Quo vadis?" Miło było Polakowi słyszeć Sienkiewicza, obok W. Hugo, Mackaulay'a, Szekspira, Sheriana i t. p. Muzyka grała polskie mazurki, prawda, że koncertem dyrygował p. Jaroński.

* **Posiedzenie** komitetu budowy pomnika dla Kornela Ujejskiego, odbędzie się dziś w środę dnia 26 b. m. w sali posiedzeń magistratu o godzinie 5 popoł.

* **Egzamin w Zakładzie karnym.** Dnia 28 i 29 lipca b. r. o godzinie pół do 9 przed południem odbędą się w tutejszej szkole egzamina całoroczne, a mianowicie: w piątek dnia 28 b. m. w I. klasie, a w sobotę dnia 29 b. m. w II. i III. klasie. Przed rozpoczęciem egzaminu dnia 28 b. m. odprawi się w kaplicy Zakładu o godzinie 8 rano w obecności wszystkich do szkoły uczęszczających więźni msza święta, podczas której popisywać się będą ci więźniowie, którzy się uczyli muzyki wokalnej i instrumentalnej.

Zmarli:

Florentyna z Kaczkowskich Górska, żona b. aptekarza, zmarła we Lwowie w 68 r. życia.

Adolf Korbel, inżynier kolei państwowych, lat 54, zmarł w Krakowie.

Leonard Kowalski, oficjał pocztowy, lat 34, zmarł w Krakowie.

Adam Studziński, urzędnik Kasy oszczędności miasta Krakowa, przeżywszy lat 40, zmarł w Krakowie dnia 21 b. m.

Ks. Ignacy Orzechowski, pleban w Rybnej, zmarł tam, licząc 78 lat życia. Pogrzeb odbył się we wtorek 25 b. m.

Praga - Kraków.

Jazda rozstawna cyklistów czeskich i polskich między Pragą a Krakowem skończyła się — jak już donieśliśmy — w niedzielę o godzinie 5 m. 45, a więc cykliści drogę z Pragi do Krakowa, wynoszącą 502 kilometrów przybyli w 21 godzinach 45 minutach.

Pragę opuścili czescy jeźdźcy w sobotę o godzinie 8 wieczorem i w Ołomuńcu stanęli o godzinie 6 min. 40 rano w niedzielę. Stąd ruszono przez górzysty teren Moraw ku granicy szląskiej i członkowie klubu „Blesk" z Morawskiej Ostrawy stanęli licznym pocztem w Cieszynie o godzinie 11 min. 50 w południe. Tu oczekiwali już druhowie cieszyńscy i delegat oddziału krakowskiego, druh Ebert. Po odebraniu depeszy, zawartej w torebce skórzanej, o ozdobnem zamknięciu, ruszono bezzwłocznie w drogę. W Białej znalazła się depesza o godzinie 1 min. 50 z południa. Stąd eskortowali list druhowie krakowscy, Birtus i Maślaniec i odjechali do Witanowic. Dalej jechali druhowie Dekordy i Schlosser do Wisły, Szopiński i Vogel do Liszek, Podczaski i Kowalski stanęli w Krakowie o godzinie 5 min. 45 i o tej godzinie wręczyli list p. prezydentowi Friedleinowi.

Po zawiadomieniu telegraficznem stacji praskiej o przybyciu ostatnich jeźdźców z depeszą, otrzymał zarząd oddziału kolarzy „Sokoła" krakowskiego następującą odpowiedź telegraficzną z Pragi: „Gratulujemy Wam doskonałej jazdy rozstawnej, która poparta była sprawnością wykonania polskich jeźdźców. *Na zdar!* Za „Zjednoczenie czeskich cyklistów" *Klimess*, prezes.

Pismo przywiezione przez cyklistów od prezydenta miasta Pragi do prezydenta miasta Krakowa, brzmi: „Miła to dla mnie teraz okazja, że mogę WPanu złożyć moje szczere powinszowanie z powodu powtórnego wyboru Pańskiego. Członkowie *Ceské Ustredni Jednoty velocipedistu* przedsiębiorą właśnie wycieczkę do Krakowa. Korzystam więc z ich grzeczności, mianowicie z grzeczności prof. gimn. Jana Sommera, przesyłając pozdrowienie odemnie dla Pana, oraz serdeczne życzenie, by wszystkie Pańskie usiłowania, skierowane zawsze dla pożytku Waszego król. miasta i wszystkich jego mieszkańców, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Jestem zawsze ożywiony koleżeńskiem uczuciem dla WPana. Uniżony sługa *dr. J. Podlipny*, starosta król. stoł. miasta Pragi".

Pismo to owinięte było w papier pergaminowy, a następnie dopiero włożone w kopertę; tekst jego zaś zredagowano w języku czeskim, a obok umieszczono tłómaczenie polskie.

Prezydent p. Friedlein wysłał natychmiast po otrzymaniu pisma telegraficzną odpowiedź, którą tu zamieszczamy: „Starosta dr. Podlipny. Praga. Pismo Wasze, Czcigodny Panie, doszło rąk moich o godzinie 5 minut 48. Za łaskawe życzenia najserdeczniej dziękuję. Chyżość, z jaką list przewieziono, dowodzi nietylko zręczności i wytrwałości młodzieży słowiańskiej, ale nadto świadczy o gorącem uczuciu wzajemnej miłości, ożywiającem serca bratnich narodów. *Friedlein*".

Sołtysiok.

Sielanka.

I.

„— Hej skrzypią'm ci tam skrzypice,
Żeś masz oczy, kieby świece, —
Zaś z basetli głos, hen, leci,
Że w tych oczach djabeł świeci.

Hej rzną'm skrzypki rzną'm od ucha,
Żeś ty, Maryś, cud dziewucha,
Zaś basetla huczy głucho,
Żeś ty okpisz jest, psiajucho!

Hej rzną'm skrzypki: Od dadada!
Żeś mi szczerem sercem rada, —
Zaś basetla ciągiem woła,
Żeby ci nie wierzyć zgoła!...

Łgają'm skrzypki, jako żywo,
A ja płacę skrzypkom piwo,
Bez to, co mi smyk przygrywa
To, co w duszy u mnie śpiwa.

Rzną'm ci basy prawdę srogą'm,
A ja basy kopię nogą'm; —
Niech w nie jasny pierun trzaśnie —
— Jo cię, Maryś, kochom straśnie!..."

II.

„— Oj, Maryś ty moja, Maryś!
Coś ty za Marysia?
Mrygasz oczkiem, ząbki szczyrzysz,
A dać nie chcesz pysia!
Co mi po tych mrygach twoich,
Po twej ucieszności,
Kiej nijakiej mi do siebie
Nie chcesz dać wolności!"

„— Nie mógę ci dać wolności,
Choć mnie zbiera ochota,
Boś ty, Jasiu, gospodarski
Ja bidna sirota;
Już i tak pomstuje matuś,
Już i tak się gniewa,
Że my z sobą gadki mamy,
Kąty wystajewa..."

„— A zapytaj ty matusi,
Kiej dziewuchą'm byli,
Czy do tego mniodu chłopcom
Wolności bronili?
Naszem prawem, kiejśwa młodzi,
Za tym mniodem gónić,
A kiaj się postarzejewa
Będziem innym bronić!..."

„— Nie mów do mnie tak, Jasieńku,
Nie śmij się z matusi,
I nie kuś mnie po próżnicy,
Bo mnie nic nie skusi.
Choćbyś klękał, ręce składał,
Wszystko na daremno,
A chcesz mego całowania —
To się ożeń ze mną!..."

III.

„— Bez toześ tak zadufana,
Żeś na gębie tej rumiana?

O, patrzajta harda jaka:
Dziedzicówna ze ćworaka!

A dyć u mnie kunie, woły,
Pełne gumna i stodoły;
Palcem kiwnę, mrygnę okiem,
Lecą'm dziewki do mnie skokiem.

A u ciebie co, chudziaku?
Bida piscy na ćworaku;
Od kómina do zapiecka —
Jedna dusza — jedna kiecka!

Słuchaj: kupię ci dwie kiecki
I śliczności paciorecki,
I trzewiczki i chuścinę,
Ino gęby daj mi krzynę!...“

„— Trzymaj ty se chusty swoje,
Nie dbam o nie i nie stoję —
Milsza mi ta moja cnota,
Niźli góry śrybła, złota.

A kiej myślisz, po chytrości,
Dojść kochania przez zacności,
To nie przychodź mi do zdroja,
Bo nie będę nikiej twoja!...“

IV.

„Kipi we mnie gniew — Marysiu!
Kipi we mnie gniew,
Że masz oczy, kiej igiełki,
Śliczne zęby, kiej perełki,
Twarz, kiej z mleczkiem krew—Marysiu!
Kieby z mleczkiem krew!...

I radbym cię sprać — dziewucho!
Radbym ciebie sprać,
Żeś mi tak się w myśli wjadła,
Spokój wziena — serce skradła,
Swego nie chcesz dać, dziewucho!
Swego nie chcesz dać!...

A kiej chęć tę mam — jagodo!
Kiej chęć oną mam!
Tak mi smutno, tak się boję,
Jakbym w własne serce moje
Miał nóż wrazić sam — jagodo!
Miał noż wrazić sam!...“

V.

„Chyba póńdę do kowali,
Niech mi serce kto nastali,
Jak się patrzy, mocno, pięknie,
Bo mi — psiakość! — z żalu pęknie!

Abo zańdę do owczarka,
Dam bitego mu talarka,
Niech ten urok ze mnie zrzuci,
Abo do mnie cię nawróci.

Dam dukata bendarzowi,
Niech mi klepki w łbie odnowi,
Abo weźmie klin dębowy,
I wybije ciebie z głowy!...

Tak, czy owak skończyć muszę,
Choćby djabłu oddać duszę,
Bo nijakiej rady nie mom,
A dalibóg nie wytrzymom!...“

VI.

„— Korzec węgla kowal spalił,
Serce stalił — nie nastalił,
Owczarz dnia do czarów chybił,
Bił w łeb bendarz — nic nie wybił!

A tu w oczach — do pieruna!
Kaj popatrzę, stoi óna,
I świdrami wskróś się wwierca
Dokumentnie mi do serca.

A tu w uszach bez przestanku
Do wieczora od poranku
Ciągiem śmiech jej pusty dzwoni
I kaj pońdę, za mną goni.

A tu w myśli śni i śni się,
Jakby dostać tej Marysie,
I schorzałem już z tęsknoty
Do całunków i pieszczoty!...“

VII.

„— Oj, żeby to o mnie, niby jako o mnie,
Rzekłbym tobie Maryś, „A póńdź-że ty do mnie!
Póńdź do mnie kalino, i niech organisty
Zaśpiewa nam z chóru na ślub, na wieczysty!

Ale na nieszczęście rodzic się uwzieni,
Aby mnie ożenić gwałtem do jesieni,
A nie chcą'm-ci dla mnie innej gospodyni,
Ino takiej z grontem, a pieniędzmi w skrzyni.

Oj, cóż ja nieszczęsny między wami zrobię?
Ani mi tu odsieb, ani mi też k sobie!
Nie słuchać rodzica, to grzech wielgi przecie,
A bez ciebie, Maryś, jak tu żyć na świecie?“

VIII.

„—Pońdę, powiem jegomości
O tym żalu i ciężkości,
Niechaj ojcu wytłumaczy,
Że nie może być inaczej.

Koniec jakiś niech uradzą'm:
Abo niech mi ciebie dadzą'm,
Abo puszczą'm w świat daleki
Za trzy góry, cztery rzeki!

Może łatwiej w obcej stronie
Tej ciężkości się obronię,
I zapomnę o kochaniu,
I tęsknocie i rozstaniu!“

IX.

„—Hop podkówki, hopaj dana,
Wiwat Maryś ukochana!
Wyńdź że do mnie, wyńdz do zdroja,
I daj gęby, bo już moja!...

Tiritìtkom, tirititkom
Dał mi ociec wolność wszystką'm,
Zrobił mi na czole krzyżyk
I wesele sprawić przyrzekł.

Rach, ciach, ciachciach już po moście
Idą'm swaty jegomoście;
Stuku-pukn w okieneczko,
Skocz, im otwórz, Marysieczko!

Kiej powiedzą oracyją'm
Wypij do nich, kiej przepiją'm;
Powiedz, że mi chcesz być żoną,
I niech będzie, jak sądzono!“

Włodzimierz Zagórski.

Apuchtin wileński.

Korespondent *Dziennika Poznańskiego* notuje pomyślną wiadomość o odznaczeniu zasług kuratora wileńskiego okręgu naukowego Sergiejewskiego przez powołanie go „w senatory“.

Pan Sergiejewskij był to Apuchtin wileński, który z całą brutalnością przeprowadził system rusyfikacji za pomocą szkoły, naśladując swój wzór warszawski, starał się być więcej rządowym od rządu, działał samowolnie, nie stosując się do instrukcyj z Petersburga i nieraz wchodził w zatargi z generał-gubernatorem Trockim, który niemniej gorliwym jest wykonawcą systemu rusyfikacyjnego, ale trzyma się w ramach urzędnika-wykonawcy, nie prowadząc polityki na własną rękę.

Bezpośrednia przyczyna usunięcia p. Sergiejewskiego ze stanowiska kuratora okręgu wileńskiego, nie jest nam jeszcze dokładnie znaną.

Zbrodnia w Jabłonicy.

Niedawno donieśliśmy, iż w sprawie morderstwa popełnionego na Jewdosze Abrahamczuk z Dobrotewa, oprócz Nuty Marmorosza, aresztowano także brata jego Herzla, obu podejrzanych o popełnienie tej zbrodni i odstawiono ich do sądu obwodowego w Stanisławowie. Obecnie donoszą ze Stanisławowa, że sędzia śledczy wypuścił z więzienia Herzla, zatrzymał zaś Nutę, przeciw któremu namnożyły się poszlaki, świadczące o jego winie. Mianowicie znaleziono w ostatnich dniach w ogrodzie gr. kat. księdza w Jabłonicy, położonym niedaleko miejsca zbrodni, porzucony w grządkach rewolwer, którym dokonano zbrodni. Kilka naboi nie było wystrzelonych. Rewolwer ten należał niezawodnie do mordercy, który po spełnieniu zbrodni uciekając, rzucił go w ogród.

Dalej śledztwo wykazało, że ojciec Nuty, u którego służyła Jewdocha, miał u siebie rewolwer. Rewolwer ten jednak znikł bez śladu i Marmorosz nie umie powiedzieć, gdzie się on podział.

Śledztwo wykazało również, iż Nuta w istocie miał wkrótce ożenić się, chcąc więc zapewne ukryć swój stosunek miłosny z Jewdochą zamordował ją.

Izba sądowa.

Kraków 25 lipca.
(*O spadek Czerneka.*)

Dziś rano rozpoczęła się rozprawa apelacyjna o testament śp. Czerneka, który, jak wiadomo zapisał majątek swój przywódcom krakowskiej partji socjalistycznej. Skargę o unieważnienie testamentu, wniesioną przez adw. Lewartowskiego, sąd pierwszej instancji odrzucił. Skarżący odwołał się jednak do drugiej instancji.

Nowy Sącz 24 lipca.
(Defraudant).

Dziś odbyła się przed tutejszym sądem obwodowym rozprawa przeciw Józefowi Ullmanowi, pomocnikowi handlowemu w tutejszym bazarze chrześcjańskim, oskarżonemu o zbrodnię sprzeniewierzenia i kradzieży. Ullman zajmował w bazarze posadę od lat trzech z górą i miano do niego takie zaufanie, że przyjmował i wydawał z kasy pieniądze, uzyskane ze sprzedaży towarów w tym bazarze. Zaufania tego nadużywał jednak oskarżony, przywłaszczając sobie i wykradając ciągle z kasy pieniądze, za które kupował damskie zegarki i łańcuszki i inne kosztowności. Oskarżony przyznał się w części do winy i ze względu na to, oraz na młody wiek i nadzieję poprawy jego, zasądził go trybunał na miesiąc więzienia. Zasądzony przyjął wyrok i karę zaraz rozpoczął.

Nowy Sącz 23 lipca.
(*Ciekawy proces*).

W czerwcu zjawił się w kościele nowosądeckim znany socjalista dr. Lehman, aby trzymać do chrztu dziecko swego znajomego. Ks. Wawrzycki, zobaczywszy dra Lehmana, oświadczył, że nie może go aprobować jako chrzestnego ojca, ponieważ jest on znany z nieprzychylnego usposobienia dla religji. Chrzest istotnie nie odbył się. Wówczas dr. Lehman zaskarżył ks. Wawrzyckiego do sądu. Odbyła się rozprawa. Ks. Wawrzycki tłómaczył postępek swój tem, że dr. Lehman był karany za obrazę religji. Sąd postanowił rozprawę odroczyć celem powołania nowych świadków.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 25 lipca. (*Targ na woły.*) Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4911 sztuk; z tego z Galicji 509, z Bukowiny 238. Przebieg targu pomyślny.

Ceny podniosły się o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 111 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 63 sztuk po 26—30 zł., 247 sztuk po 31—34 zł., 217 sztuk po 35—37 zł., za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—33 zł.; krowy podtuczone po 25—30 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25 zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 25 lipca. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·39 do 8·40; żyto na jesień od zł. 6·89 do 6·90; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·04 do 5·06; owies na jesień od zł. 5·72 do 5·74; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·35 do 12·45; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 25 lipca. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na październik od zł. 8·35 do zł. 8·37, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·70 do 8·72; żyto na październik od zł. 6·68 do 6·70; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·68 do 4·69, na maj r. 1900 od zł. 4·67 do 4·68; owies na październik od zł. 5·45 do 5·47; rzepak na sierpień od zł. 12·05 do 12·15. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Protest przeciw podatkowi od cukru.

Wiedeń 25 lipca. Odbyło się tu wczoraj zgromadzenie, zwołane przez socjalnych demokratów w celu uchwalenia protestu przeciwko podatkowi od cukru.

Komisarz rządowy rozwiązał je wskutek wycieczek posła Verkaufa przeciwko rządowi. Rozwiązanie wywołało burzliwe protesty obecnych, tak dalece, że policja była zmuszoną salę opróżnić. Uczestnicy zgromadzenia, do których przyłączył się tłum, usiłowali w demonstracyjnym pochodzie udać się przed ratusz, policja jednak rozpędziła ich, przyczem aresztowano kilka osób.

Grac 25 lipca. Po odbytem wczoraj wieczorem zwołanem przez socjalistów zgromadzeniu kobiet, na którem miano zająć stanowisko w sprawie podwyższenia podatku od cukru, urządzili uczestnicy zgromadzenia demonstrację. W celu utrzymania porządku wkroczyła policja, rozpędziła demonstrantów i aresztowała kilka osób.

Sprawa Dreyfusa.

Rennes 25 lipca. Podług urzędowego doniesienia, proces Dreyfusa rozpocznie się 7 sierpnia.

Paryż 25 lipca. Prezydent trybunału kasacyjnego Maseau w rozmowie z pewnym dziennikarzem oświadczył, że wyrok rewizyjny nie ogranicza wcale praw sądu wojennego w Rennes. Przewodniczący sądu wojennego uprawniony jest na mocy swej władzy dyskrecjonalnej do powołania na świadków tych wszystkich, których zeznania ważne być mogą dla zupełnego wyświetlenia prawdy.

Pogrzeb carewicza.

Moskwa 25 lipca. Zwłoki w. ks. Jerzego przybyły tu onegdaj wieczorem. Car Mikołaj wyjechał na ich spotkanie do Koszkowa i towarzyszył zwłokom aż do Petersburga, dokąd przybyły wczoraj wieczorem.

Petersburg 25 lipca. Zwłoki w. ks. Jerzego przybyły tu wczoraj o godz. 6 wieczorem. Car i wielcy książęta wynieśli trumnę z wagonu, poczem w długim korowodzie żałobnym, w którym wzięli udział car, carowa Marja, wielcy książęta i wielkie księżne oraz obcy książęta, odniesiono ją do katedry piotro-pawłowskiej. Ulice przepełnione były publicznością.

Konferencja pokojowa.

Haga 25 lipca. Konferencja pokojowa uchwaliła przedłożyć delegatom do podpisania, względnie rządom do rektyfikowania — następujące konwencje:

1) konwencję, dotyczącą pokojowego zatwierdzenia międzynarodowych konfliktów;

2) zawierającą postanowienia w sprawie wojny lądowej;

3) dotyczącą rozszerzenia konwencji genewskiej na wojnę morską.

Dalej przedłożone zostaną 3 oświadczenia, na podstawie których zabronionem będzie rzucanie eksplodujących pocisków z balonów, używanie pocisków rozszerzających trujące gazy, eksplodujących w ciele ludzkiem.

Końcowy protokół zawiera 5 następujących życzeń:

1) ograniczenie zbrojeń;

2) ułożenie regulaminu, któryby określał prawa i obowiązki państw neutralnych;

3) przeprowadzenie studjów nad sposobem używania broni, celem ewentualnego osiągnięcia jednolitego uregulowania tej sprawy;

4) zwołanie specjalnej konferencji, celem przeprowadzenia rewizji konwencji genewskiej;

5) uregulowanie sprawy ochrony własności prywatnej podczas wojny morskiej, oraz uregulowanie kwestji bombardowania portów, miast i wsi.

Haga 25 lipca. Protokół końcowy konferencji pokojowej podpisany będzie przez wszystkich delegatów, konwencje zaś tylko przez niektórych nie zostaną podpisane. Część bowiem delegatów oświadcza, że mocarstwa przez nich reprezentowane zastrzegają sobie na później przystąpienie do konwencji. Anglja zastrzega się co do protokołu samego, zwłaszcza co do punktów 3 i 5, o których powiada, że ich przyjąć nie może. Amerykanie zaś sprzeciwiają się brzmieniu art. 27 konwencji, dotyczącej sądów wojennych. Artykuł ten zaczyna się słowami: „Mocarstwa podpisane poczytują za swój obowiązek...“ Owóż Amerykanie domagają się zastąpienia słowa „obowiązek“ dokładniejszem określeniem, gdyż inaczej miałby ów artykuł znaczenie, że Stany Zjednoczone zobowiązują się mieszać do sporów międzynarodowych w Europie i na odwrót. Prawdopodobnie konferencja zamkniętą zostanie w sobotę lub w poniedziałek.

Paryż 25 lipca. Ajencja Hawasa donosi z Pretorji, że prezydent Krüger oświadczył wobec dziennikarzy, iż nie myślał nigdy podać się do dymisji.

Wiedeń 25. lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz sankcjował uchwalone przez sejm galicyjski ustawy o poborach gminnych od spirytualjów, słodzonych napojów gorących, piwa i miodu, dla gmin Leżajsk, Mielec, Krościenko i Dembica.

Wiedeń 25 lipca. *Politische Correspondenz* ogłasza komunikat w sprawie akademji konsularnej, z którego wynika, że z początkiem roku szkolnego 1899/900 opróżnionych będzie w tej szkole kilka miejsc elewów, połączonych ze stypendjami państwowemi w wysokości 1.300 i 1.000 zł.

Split (Spalato) 25 lipca. Pogrzeb ofiar eksplozji kotła na torpedowcu „Adler“ odbył się wczoraj wśród olbrzymiego udziału ludności i sfer oficjalnych.

Drezno 25. lipca. W Löbtau stwierdzono 120 zasłabnięć na tyfus. 12 osób umarło. Przyczyną rozszerzenia się zarazy, którą zawlekli do Drezna robotnicy, była zakażona woda z wodociągów, które natychmiast zamknięto. Niebezpieczeństwo usunięto za pomocą daleko idących środków ostrożności.

Berlin 25 lipca. Wczorajsza katastrofa w Charlottenburgu zdarzyła się podczas ćwiczeń polskiego towarzystwa gimnastycznego „Sokół.“ Piorun uderzył w maszt, na którym powiewała chorągiew, a obok którego stała grupa 11 osób.

Jak stwierdzono, jeden mężczyzna i jedna kobieta padli odrazu trupem, inne zaś osoby odniosły tylko lekkie obrażenia.

Bombaj 25 lipca. Dżuma wzmaga się. W Pina było wczoraj 110 wypadków zasłabnięć, z tych umarło 82 osób.

Wiedeń 25 lipca. Prognoza stacji meteorologicznej na jutro opiewa: dla Galicji zachodniej: „Zmiennie, czasowo deszcz, nieco chłodniej“; dla Galicji wschodniej: „Miejscami pochmurno, lokalne burze“.

ROZMAITOŚCI.

Wiadomości osobiste. P. Kazimierz Skrzyński, wiceprezes towarzystwa dziennikarzy polskich, wyjechał na miesiąc do Iwonicza. — Ks. biskup Konstanty Czechowicz z Przemyśla wyjechał w towarzystwie swego prezydjalnego sekretarza ks. Emila Pohoreckiego do Zakopanego. Powróci w połowie sierpnia.

Proces Zimy i tow. Z Krakowa telefonują do jednego z pism popołudniowych: Obronę Wędrychowskiego, naczelnego buchaltera galic. Kasy oszczędności, objął adwokat tutejszy dr. Szalay.

Jak się dowiadujemy z najlepszego źródła, akt oskarżenia przeciw Zimie zostanie po ukończeniu odesłany do ministerstwa sprawiedliwości, które rozpatrzy fakty, oskarżeniem objęte, osoby na świadków powołane, oraz stosunki ich, mogące ewentualnie zniewalać do zeznawania nieprawdy i po rozpatrzeniu zadecyduje, czy istotnie zachodzi potrzeba delegowania innego sądu pozalwowskiego do rozprawy. Wobec tego wszystkie dotychczasowe pogłoski o delegowaniu sądów w Krakowie, Rzeszowie, Tarnowie, Przemyślu, Tarnopolu i t. d. są przedwczesne.

Zakład dla opuszczonych, a sądownie lub policyjnie karanych i opieki rodzicielskiej pozbawionych chłopców ma powstać we Lwowie. Uchwalono w zasadzie jego utworzenie na ostatniem walnem zgromadzeniu tow. opieki nad uwolnionymi więźniami. Brak jeszcze pieniędzy. Stowarzyszenie rozporządza zaledwie 10000. Ma więc wydział starać się o zebranie funduszów i uzyskanie placu budowlanego i materjałów budowlanych. Piękna myśl powinna znaleść poparcie, zwłaszcza ci, którym się przelewa od dobrobytu, mogliby poszukać natchnienia w ewangelji i uczynić maluczkim to, o czem mówi Chrystus, że Jemu samemu będzie uczynione.

Strejk lekarzy. W miejskiej Kasie chorych w Krakowie urządzili strejk lekarze tej instytucji, mianowicie drowie: Józef Żychoń, Wł. Mikucki, Jan Gansz i Stan. Droba. Lekarze ci wystosowali do zarządu Kasy pismo, w którem jako powód ustąpienia swego podają fakt zamianowania stałym lekarzem Kasy dr. Henryka Kłuszyńskiego, przy której to nominacji, zdaniem ich, nie kierowano się względami na zasługi i faktyczne uzdolnienie, tylko wyłącznie względami na przekonania społeczne i polityczne.

Zaburzenia w zakładzie kalek. W prowincjonalnym zakładzie ubogich t. z. *Landarmenhaus* w Śremie przyszło przed kilku dniami do wielkich zaburzeń. Między ubogimi tego zakładu objawiał się już od kilku tygodni pewien niepokój, który w nocy z ostatniego czwartku na piątek przeszedł w awanturę.

Internowani, przeważnie ludzie ułomni, fizycznie i umysłowo upośledzeni, uzbroiwszy się, w co się dało, poturbowali wszystkich swoich przełożonych. Dopiero przywołani policjanci i żandarmi położyli kres zaburzeniom, które groźne przybrały rozmiary. Najoporniejszych skrępowano, odstawiono eskortą do miasta i osadzono w więzieniu sądowem.

Na śledztwo zjechała osobna komisja z Poznania. W zakładzie mieszkało 270 Polaków, 70 Niemców i kilku żydów. Przełożonym jest p. Wuttke. Opiekę duchowną nad katolikami sprawuje ks. Zakrzewski. Oczywiście hakatyzm, nie stwierdziwszy jeszcze nawet przyczyn zaburzeń, widzi w nich objaw idei wielkopolskiej.

Burza. Z Brodów donoszą, iż onegdaj szalała straszna burza nad Leszniowem, miasteczkiem, położonem koło Brodów. Piorun zabił jednę wieśniaczkę, jednego zaś chłopa ciężko poraził, oprócz tego zapalił jednę chatę.

Tyfus plamisty panuje nagminnie w Dubowcach, a ospa i szkarlatyna w Ditkowcach; obie wsi leżą w powiecie tarnopolskim.

Strejk wybuchł wśród robotników pracujących w akordzie przy zakładaniu rur wodociągowych we Lwowie.

Zabobon. Onegdaj popołudniu zapaliła się od pioruna w Malechowie za rogatką Żółkiewską stodoła gospodarza Karpińskiego. Przybyła ze Lwowa straż pożarna i poczęła ogień gasić, ale chłopi miejscowi, których pomoc była przy tem potrzebna, odmówili jej kategorycznie, motywując to obawą przed karą Bożą za przeszkadzanie temu, co „święty ogień“ robi. Dopiero, gdy proboszcz miejscowy przedstawił im, że bliźniego w nieszczęściu trzeba ratować i że ogień może ogarnąć także i inne budynki, zabobonni włościanie poczęli w akcji ratunkowej pomagać.

Na lewo! Napoleon I-szy lubił, aby mu odpowiadano szybko na zapytania. Wiedział o tem jeden z szambelanów, który pewnego razu miał donieść cesarzowi o przybyciu kurjera z Wiednia. Udał się tedy do gabinetu cesarza, nie powziąwszy o podróży kurjera dokładniejszych informacji. „Ile czasu jechał kurjer?“ — spytał nagle cesarz. „Sześć dni“ — odrzekł bez namysłu szambelan. „Jakto? — spytał cesarz, zdumiony niesłychanie szybką jak na owe czasy podróżą — kędyż jechał? „Na Frankfurt, Lipsk, Hamburg i Amsterdam“ — odrzekł szambelan szybko. „Co? co? — wołał cesarz — a gdzie geografja?“ „Zostawił ją na lewo, wasza cesarska mości“ — brzmiała zawsze szybka odpowiedź.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 25 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 382·25, Akcje węg. Zakł. kred. 387·50, Akcje Anglobanku 152·50, Akcje Unionbanku 310·50, Akcje Laenderbanku 240·50, Akcje Bankvereinu 274·—, Akcje Bodencredit 456·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 347·37, Akcje kolei południowej 74·25, Akcje tramwajowe 475·—, Akcje kol. Elbethal 259·50, Akcje kol. Północnej 324·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 287·25, Akcje alpiny 245·10, Akcje Rima Muranji 313·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1337·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 143·—, Oblig. węg. indem. 94·70, Renta majowa 100·40, Austr. renta koronowa 100·20, Węg. renta koronowa 96·50, 5% listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 63·10, Marki 58·90, Ruble 126·⅞.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 lipca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. R. ks. Puzyna z Czarnołoziec. S. hr. Łubieński, B. Dmuchowski z Warszawy. A. br Puglies z Medjolanu. Dr. E. Ehrenthal z Trjestu. Dyrektor A. Schütz z Krakowa. K. Perkins ze Stryja. W. Niedźwiecki z żoną z Wańkowic. M. Fedyński z Podhajec. S. Bogusz z Borysławia. S. Unger z Koszyc. H. Haischek, A. Weipert z Wiednia. Dr. J. Hand z Tarnowa. W. Jełowicki z Wołynia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Fredro z Wybranówki. W. Gniewosz z Kątów. T. Barański z Siemignowa. A. Małecki z Koszlak. Hr. Attems z Rozdołu. D. Iskrzycki z Sanoka. P. Cieślińska z Palańczyka. L. Szul z Grybowa. Z. Sławińska z Kijowa. Dr. T. Hubrich z Sanoka. J. Paprocki z Mielnicy.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Drowi Emilowi Silbersteinowi za otoczenie ś. p. drogiego ojca naszego pełną poświęsenia opieką w czasie długotrwałej jego ciężkiej choroby, Przewielebnemu ks. Jarymowiczowi, proboszczowi św. Piotra i Pawła, W. P. Brunonowi Hryniewiczowi, naczelnikowi ochotniczej straży ogniowej „Sokół“, oraz całemu korpusowi za oddanie ostatniej posługi ś. p. zmarłemu; wreszcie wszystkim przyjaciołom, kolegom i znajomym ś. p. ojca naszego, którzy przez wzięcie licznego udziału w pogrzebie przynieśli nam wiele ulgi i pociechy w nieszczęściu, które nas dotknęło, nie mogąc inaczej, tą drogą zasyłamy z głębi serca płynące podziękowanie w staropolskich słowach: „Bóg zapłać!“

Julja z Drewniewskich Huczkowska
wraz z dziećmi.

K O N K U R S.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa ogłasza konkurs na sześć posad praktykantów konceptowych na XI. randze z adjutum rocznem po 800 zł. i prawem do dwóch pięcioleci po 100 zł.

Od kandydatów wymaga się dowodów przynależności tutejszokrajowej, zdrowia, dobrej sławy, wieku około 30 lat, ukończonych studjów prawniczych i złożonych trzech teoretycznych egzaminów rządowych. 676 1—3

Podania z wymienionymi dowodami wnieść należy do Prezydjum miasta Krakowa najpóźniej do 31 października 1899.

Kandydaci, którzy zostają w służbie rządowej, albo autonomicznej, uczynić to powinni za pośrednictwem swoich władz przełożonych.

Kraków dnia 24 lipca 1899.

Friedlein.

Rok administracyjny działu ogniowego XXXVIII. **Rok administracyjny działu gradowego XXXV.**

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie działu ogniowego i gradowego

za czas od 1-go Kwietnia 1898 roku do 31-go Marca 1899 roku.

Rachunek bilansu z działu ogniowego i gradowego z dniem 31 Marca 1899 r.

STAN CZYNNY.

		Dział ogniowy i gradowy				Przypada na dział ogniowy		Przypada na dział gradowy	
		Zlr.	c.	Zlr.	c.	Zlr.	c.	Zlr.	c.
I.	Niewpłacony kapitał akcyjny			—	—				
II.	Zapas gotówki z dniem 31 marca 1899			29 233	45	29 233	45		
III.	W Bankach i Zakładach na rachunku bieżącym			876 769	17	873 064	58	3 704	59
IV.	Wartość realności			724 200		724 200			
V.	Papiery wartościowe po kursie z dnia 31 marca 1899 r. i wartość kuponów bieżących:								
	a) fundusz rezerwowy ogniowy	1 561.511	34						
	b) „ „ gradowy	661.787	34	2,223.298	68	1,561.511	34	661.787	34
VI.	Weksle stron ubezpieczonych			77.831	13	62 594	86	15.236	27
VII.	Pożyczki hipoteczne			—	—				
VIII.	„ na zastaw papierów wartościowych			—					
IX.	Fundusz emerytalny w papierach wartościowych po kursie z dnia 31 marca 1899 r. i wartość kuponów bieżących			568.526	49	568 526	49		
X.	Efekta funduszów:								
	1. Funduszu zapomogowego dla wdów po urzędnikach	46 352	60						
	2. Efekta agentów (kaucye)	191 303	05						
	3. Fundusz Pawła Przedpelskiego	9.327	70						
	4. „ Białego Krzyża	12.710	—	259 693	35	259 693	35		
XI.	Towarzystwa kontrasekuracyjne			253.375	95	253 375	95		
XII.	Zaległości po Agencyach i Reprezentacyach			756.022	38	7 7 538	16	8.484	22
XIII.	Różni dłużnicy			893.141	93	774 616	43	118 525	50
XIV.	Koszta organizacyi niezamortyzowane			—	—				
XV.	Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia			20 933	98	20 933	98		
XVI.	Niepokryty niedobór z roku 1895 w dziale gradowym			161 040	84			161.040	84
XVII.	Niedobór w roku 1898 w dziale gradowym			190.114	50			190 114	50
				7.034.181	85	5.875.288	59	1.158 893	26

STAN BIERNY.

		Dział ogniowy i gradowy				Przypada na dział ogniowy		Przypada na dział gradowy	
		Zlr.	c.	Zlr.	c.	Zlr.	c.	Zlr.	c.
I	Emitowany kapitał akcyjny			—					
II	Fundusze rezerwowe:								
	a) w dziale ogniowym	2 829.573	83						
	b) „ gradowym	960 836	98	3 790.410	81	2 829.573	83	960 836	98
III.	Fundusz na różnicę kursów w dziale ogniowym			30.202	32	30.202	32		
IV.	Rezerwa zaliczki } po odtrąceniu			1,031.326	56	1 031.326	56		
V.	Fundusz na szkody nieuregulowane } kontrasekuracyi			238 133	08	238.133	08		
VI.	Fundusz emerytalny			624 687	98	624 687	98		
VII.	Fundusze:								
	a) Fundusz zapomogowy dla wdów po urzędnikach	48.462	15						
	b) Fundusz kaucyi agentów	191 303	05						
	c) „ Pawła Przedpelskiego	11.378	90						
	d) „ Białego Krzyża	20.000	–						
	e) „ dla straży ogniowych	5.339	98						
	f) „ dyspozycyjny Rady Nadzorczej	2.500	-						
	g) „ na niepodniesione zwroty lat dawnych	121 232	43						
	h) „ na zwroty	66 605	52						
	i) „ oszczędnosciowy w Rückvers. Verein	73.227	57	540.049	60	540.049	60		
VIII.	Towarzystwa kontrasekuracyjne			68.770	26	68.770	26		
IX.	Różni wierzyciele			301.807	97	103.751	69	198.056	28
X.	Czysta pozostałość przeznaczona na:								
	1. Fundusz na remuneracje	30.982	24						
	2. 10% zwrotu dla Członków działu ogniowego	320.498	60						
	3. Dotację funduszu zapomogowego dla wdów	4.718	55						
	4. Przeniesienie na rok następny w dziale ogniowym	52.593	88	408.793	27	408.793	27		
				7,034.181	85	5.875.288	59	1 158.893	26

Kraków, dnia 31 marca 1899 r.

DYREKCJA:

Zenon Słonecki. Ign. Głażewski. Dr. Gustaw Romer.

Naczelnik biura rachunkowego: Wiktor Gablenz.

KOMISJA KONTROLUJĄCA:

Urbański Mieczysław. Garapich Michał. Hr. Dzieduszycki Klemens.
Gniewosz Włodzimierz. Hr. Potocki Andrzej.

(Przedruk nie będzie płacony.)

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.